Kraków, 5. kwietnia 1898.

Rok III. Nr. 10.



PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

Wielkanoc.

Cud nad cuda dziś radośnie święci
Każda wierna chrześcijańska dusza:
Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa
Mimo straży, kamienia, pieczęci...

Dziś moc czarta i jego drużyny
Zwyciężona, dziś śmierć pokonana —
Kościół cieszy się tryumfem Pana,
Który Krwią swą zmazał nasze winy.

Niech więc śpiewy brzmią na powitanie
Króla chwały! Niech się ziemia stroi
W nową szatę — Niechaj się ukoi
Wszelki smutek i żałość i łkanie.

Dla nas Jezus umarł, dla nas ożył,
Jego rany, to obrona nasza;
Już mię nawet i grób nie przestrasza,
Gdym w Jezusie nadzieję położył.

Bo za grobem widzę życie nowe,
Widzę moje też zmartwychpowstanie,
Widzę wieczne z Bogiem królowanie,
Więc nie trwoży mię wieko grobowe.

Jezu drogi! zanim wskrzesisz ciało,
Wskrześ też pierwej moją grzeszną duszę,
Zsyłaj na mnie, jakie chcesz, katusze,
Byleś w niebie obdarzył mię chwałą!

Polsko moja! tyś też jakby w grobie;
Ciężki kamień sto lat cię przygniata,
Powstań zmartwych w obliczu wszechświata!
Niech Twe dzieci raz odetchną sobie!

Polsko moja, okryta żałobą!
Niech twe więzy pękną, pierzchną straże,
Niech się anioł wolności ukaże...
Alleluja niech zabrzmi nad Tobą!

X. M. J.

Dla czego milczą?

W poprzednim numerze podaliśmy Wam smutną ową wiadomość, jak krakowska Prokuratorya gorliwie zakazuje otwierać Wam oczy na złe, którego macie się chronić, co na to wychodzi, że ludność katolicka nie powinna bronić się od wyzysku żydów, owszem, płacąc inne przeróżne datki i podatki, **musi opłacać największy podatek na wyzysk żydowski.** Smutne to i bardzo bolesne. Czy nie ma już rady na to, by nam bronić się było woluo? Czy lud nasz nie ma obrońców, prawdziwych przyjaciół, którzyby ujęli się za krzywdą jaką mu wyrządzono broniąc poznać złe, które mu grozi?

Oto odezwaliśmy się do ludzi szczerze dobra ludu pragnących, by sprawę tę wzięli sobie do serca; wezwaliśmy gazety nasze, by okazały bodaj szczyptę odwagi i wystąpiły przeciw krzywdzie, jaka się naszemu katolickiemu społeczeństwu stała. Odezwaliśmy się do posłów naszych, którzy tak pięknie przed wyborami tyle rzeczy obiecują, by oni w Radzie Państwa zażądali zniesienia zakazu pouczenia ludu ile złego wyrządzają nam za naszą gościnność żydzi.

Odezwa ta nasza odniosła już pewien skutek.

Poseł do Rady państwa ks. Szponder w dłuższej mowie, popartej dowodami zażądał od JE. Ministra Sprawiedliwości, by tenże polecił znieść zakaz rozszerzania książeczek.

Żądanie to poparło ilu, nie wiemy, ale przynajmniej koło 20 posłów.

Tymczasem **w gazetach naszych, prócz kilku zaledwo, grobowa o tem cisza.** Boją się ci panowie gazeciarze nawet podać do wiadomości, że jest taka broszurka, p. t.: *Tajemnice żydowskie,* a cóż dopiero, by miały stanąć w obronie. Trudno, u nas widać w Galicyi żyd konieczny, trzeba mu w szabas wodę nosić i świeczki palić. Biada się na socyalistów chcących zniszczyć wiarę, uczciwość i porządek wszelki, widzi się i to namacalnie, że socyalizmem kierują bogate żydy. Widzi się, że żydy przedewszystkiem judzą katolika brata przeciw katolikowi bratu. Lecz ten żyd tylu przywilejami obsypany (jak to owa książeczka wykazuje), musi mieć i ten przywilej, by nas do ostatka zniszczył i w niewolników swoich przemienił, by nam wydarł największe dobro t. j. wiarę świętą, a przez to ludzi do zwierząt podobnych uczynił. Tak w swoim wielkim rozumie pojmują obowiązek swój, nasze milczące gazety.

Trojaki może być powód owego milczenia. Jeden pochodzący z grzesznego samolubstwa, t. j. nie chce się bronić tego, co drugi dobrego uczynił, boby się własnej miłości uchybiło. Dla tego właśnie bieda u nas, że wielu na nieomylnych w swych sądach choruje, że wielu gazeciarzy nie chce uznać za dobre coś dla tego, że to lub owo nie on, lecz kto inny uczynił.

Drugi powód milczenia, to stara obawa by się przez czytanie „Tajemnic“ coś złego żydom nie stało. Czy rzeczywiście tak jest, to przecież dowód na to ten, że dotąd mimo rozejścia się kilku tysięcy owych książeczek, żydzi siedzą spokojnie, oszukują i zdzierają jak dawniej. Czyż książeczki i gazety socyali-

Jak Chaim Ossukancer został naganiaczem socyalistycznym i Bolkiem się nazwał?

Historya jakich wiele, spisana wiernie przez Kaspra Prawdzica w trzech częściach.

Część druga w dokończeniu.

Przy ulicy trzeciego maja w pobliżu znanego nam pałacyku mieszkał w niepokaźnej kamienicy na pierwszem piątrze profesor gimnazyalny Zaliński Był to katolik całą duszą, a miłośnik ojczyzny wielki. Obowiązków swoich nie uważał za zarobek na chleb codzienny, ale za akt miłości względem Boga i Polski. Zaliński świecił zawsze młodzieży najlepszym przykładem. Z nią wspólnie chodził do św. spowiedzi i przystępował do stołu Pańskiego, nabożeństwa szkolnego nigdy nie opuścił, a modlił się zawsze z wielkiem przejęciem i pokorą.

Na błędy uczniów przez palce nigdy się nie patrzał, chłopaków złej woli i zepsutych obyczajów pozbywał się raz na zawsze ze szkoły. Natomiast, jeżeli błąd był wynikiem chwilowego zapomnienia się, a winowajca szczerą skruchę zań okazywał, Zaliński zawsze pierwszy z grona profesorów przebaczał. Byle uczeń na to zasługiwał obyczajami i pilnością w nauce, kochał go bez względu na to, czy był paniczykiem, czy wyszedł z pod słomianej strzechy, czy się ubierał w aksamit, czy wyszarzały mundur okrywał jego ciało, czy był urodziwy, czy miał twarz pospolitą.

Jak zaś był wybornym wychowawcą, tak celował i jako nauczyciel. Świetną miał wymowę, wykład jego był jasny, zrozumiały, treściwy. To też nie dziwota, że młodzież byłaby do ognia wskoczyła za ukochanym profesorem.

Po dwakroć ofiarowano Zalińskiemu dyrekturę gimnazyalną, ale po dwakroć Zaliński odmówił przyjęcia. Więcej ja dobrego, mawiał, spełnię, jako nauczyciel, niż jako dyrektor, który musi być raczej kancelistą, niż wychowawcą i nauczycielem.

Żona Zalińskiego od czasu, jak jej dzieci poumierały, chorując na szkarlatynę, a było ich troje, poświęciła się pełnieniu uczynków miłosiernych i bogomyślności.

U tych państwa Zalińskich służyła za kucharkę ciotka Nastki, stara Jadwiga. W kilka dni po pogrzebie hrabiny Łuczyńskiej przeniosła się Nastka do ciotki, pókiby sobie nie znalazła nowego obowiązku. Państwo Zalińscy patrzeli się przez palce na to komorne dziewczyny, zwłaszcza, że ją znali dobrze, bo ciotkę często odwiedzała.

Jakże się Nastka ucieszyła, skoro się dowiedziała, że będzie w sąsiedztwie ciotki służyła. Nie domyślała się zaś, co jej może na tej nowej służbie zagrażać. Ostrożna jednak dziewczyna wymówiła sobie przy

styczne, które rzeczywiście podburzają do czynów złych, do rabunku i bicia, nie cieszą się większymi względami, niż broszurka przestrzegająca przed złem, zachęcająca tylko do wstrzemięźliwości od żydów? W Chrzanowie, w owym gnieździe żydostwa, wśród krzywd tylu od żydów doznanych, rozkupiono 300 owych broszur. Czy słyszał tam kto o jakich rozruchach?

Niech list ztamtąd nam przysłany poświadczy, w jaki sposób ludność tamtejsza podejmuje walkę. Nie milczeniem zażegna się burzę rosnącą na przewrotność społeczeństwa żydowskiego. Choroby nie uleczy bezczynność, lecz lekarstwo choć przykre i gorzkie, zapobiega większemu złemu, niż połknięcie gorzkiej pigułki — Niech kto tylko może stara się przeszkodzić, by żyd złego nie szerzył, a wtedy i rozgoryczenia na owo złe nie będzie.

Trzeci wreszcie powód milczenia, to służba u żydów niektórych gazeciarzy. Milczą bo milczeć muszą, bo pan żyd płacący za pisanie milczeć kazał. Śledzą też owe najemniki pilnie, czy przypadkiem książeczka się gdzie nie sprzedaje — Winszujemy żydom z „Naprzodu", mają wcale gorliwych służalców.

A teraz co czynić wypada?

Oto czytelnicy nasi **czyńcie to, co zrobiono w Chrzanowie**. Zbierajcie podpisy na odezwy do posłów i albo za naszem pośrednictwem, albo sami wysyłajcie pisma, by wolno Wam było czytać i pouczyć się, czego strzedz się od żydów. Niech każda wieś, każde miasteczko i miasto zdobędzie się na to, a zakaz cofnąć muszą. **Żądajcie od posłów wyjaśnienia**, czy zajmowali się tą może małą na pozór, ale rzeczywiście ważną sprawą, a przekonacie się, czy poseł Wasz Wam, czy też żydom służy.

Prosimy tych, co zamówili „Tajemnice żydowskie" o cierpliwość, aż do rozprawy sądowej, która się po świętach odbędzie. Zresztą kto może, niech się z nami w tej sprawie osobiście porozumie.

Co słychać w świecie?

Galicya. Dostaliśmy niespodziewanie nowego namiestnika! Dotychczasowy namiestnik ks. Sanguszko ustąpił, a w jego miejsce zamianowany został naczelnikiem kraju **Dr. Leon hr. Piniński**. Rzadka to rzecz, i że niemal wszystkie stronnictwa i wszystkie pisma powitały u nas z zadowoleniem tego nowego namiestnika. Wszyscy spodziewają się, że weźmie w karby zarząd i usunie nadużycia, jakie tu i owdzie dzieją się i działy, i że starać się będzie gorliwie u rządu w Wiedniu o troskliwszą opiekę o Galicyę i danie krajowi tego, czego mu niezbędnie potrzeba. Wszyscy szczerze pragną, by takim okazał się hr. Piniński, który posłując długi czas do Wiednia, zna dobrze wszystkie nasze biedy i potrzeby krajowe!

Austrya. Rada państwa przerwała z powodu zbliżających się świąt Wielkanocnych swoje obrady i rozpocznie je na nowo dopiero 20 kwietnia.

Dotychczasowe obrady toczyły się jeszcze zawsze

---

ugodzeniu się z Idą, że jej wolno będzie wysłuchać codziennie mszy św. o godzinie piątej zrana, a we święta i niedziele bywać na nieszporach i nauce chrześcijańskiej. Doktorka zgodziła się na ten warunek, bo sypiała do godziny dziesiątej i dłużej na dzień.

Zresztą Nastka nie zauważyła, że Ida przyjmując warunek, uśmiechnęła się złośliwie. Niczego już oddawna nie nawiedziła więcej ta żydówka, jak cnoty. Z ruchów i kilku słów dziewczyny wymiarkowała jej niewinność i uczciwość. Jakoż poczęła zaraz w głowie kartować, jakto ona najpierw słowy zepsuje Nastkę, a potem namówi towarzysza Rokitę, aby dziewczynę złupił z krasy dziewiczej. Ale myśli wywołały ów uśmiech dyabelski na wargach Idy, gdy warunek Nastki przyjmowała.

W kilka dni szła w najlepszej myśli od ciotki do dzikiego stadła niewinna dziewczyna, podobna do jagnięcia, co nie przeczuwając nic złego, zbliża się w wesołych podskokach do legowiska wilczycy.

Przerażenie jednak i zdumienie ogarnęło Nastkę, gdyż ujrzała towarzysza Bolkę, a równocześnie Ida do niej rzekła: To jest mój mąż Bolko, a twój pan, Anastazyo!

O Boże! To ja do żydów dostała się na służbę, pomyślała Nastka; ale oprzytomniawszy prędko, zapytała: Jak się, proszę, nazywa ten mąż pani? Bolko, powtórzyła niecierpliwie Ida. Ja znam tego pana, ale on się nazywa Chaim Ossukancer; wszak jest rodem z Koćmierzówki, skąd i ja pochodzę, wyjaśniła Nastka.

Zmieszał się strasznie na te słowa Chaim, aż języka w gębie zapomniał; zdumiała się Ida, bo jej Ossukancer swe pochodzenie inaczej podawał. Lecz doktorka, prędko się opamiętawszy, rzekła: Chaim Ossukancer był żydem, lecz gdy został katolikiem, nazywa się Bolko, rozumiesz głupia dziewczyno!

Nastka dobrze zrozumiała Idę, ale się jej w głowie nie mogło pomieścić, aby taki łotr, jak Chaim Ossukancer, mógł łaski Chrztu świętego dostąpić. Spuściła jednak głowę, a skłoniwszy się nowemu państwu, poszła sprzątać po pokojach.

Wcześniej, niż zwykle, ułożyła się do snu dnia tego wieczorem stadło socyalistyczne. Ida spała niespokojnie, bo się na starem winie upiła, nim się jeszcze skończyła wieczerza. Bolko zdradzał także niepokój i na śnie się przysięgał, że się nie nazywa Chaim Ossukancer. Otyła Reśka, naśladując państwo, udała się także wcześniej na spoczynek do większej izby przy kuchni. Nieboga aż dwa cetnary ważyła i dlatego oddech na śnie miała ciężki, urywany, chrapliwy; rozlegał się też po kuchni, jak rechtanie chłapoucha utuczonego, po podwórku stajennym.

Nastka tymczasem, pomywszy naczynia, zamknęła kuchnię i udała się do ciotki.

Koniec części drugiej.

koło oświadczenia hr. Thuna o zamiarach rządu na przyszłość. Ponieważ zaś hr. Thun oświadczył, że pragnie wszystkich wysłuchać, przeto dużo mowców zapisało się do głosu. Przemawiali przedstawiciele wszystkich stronnictw w Izbie poselskiej, zaznaczając stanowisko, jakie stronnictwo zajmie wobec nowego rządu.

Z wszystkich tych przemówień wynika, że większość, która istniała w Izbie za rządów hr. Badeniego, poprze i teraz nowy rząd Thuna. Ta większość nie jest już jednak tak silna, jak dawniej, gdyż katolicy konserwatyści niemieccy, należący do niej, chwieją się tak silnie, że zachodzi obawa, iż zdjęci strachem przed groźbami obstrukcyonistów przejdą na ich stronę, przynajmniej w pewnych sprawach i rozbiją w ten sposób większość.

Reszta posłów niemieckich zachowując się wrogo wobec rządu, grożąc mu walką najostrzejszą, jeśli *nie odwoła rozporządzeń językowych.* Wszystkie stronnictwa niemieckie, nie wyłączając nawet niemieckich konserwatystów — zażądały wydania państwowej *ustawy językowej*, obejmującej przepisy co do praw języka każdej narodowości w pojedynczych krajach austryackich, prawdopodobnie będzie też wybrana osobna komisya, która radzić będzie nad taką ustawą; obawiać się jednak należy, że w komisyi przyjdzie do zaciętych walk między Niemcami a Słowianami, którzy będą żądać zupełnego równouprawnienia.

Przemawiali także posłowie *Daszyński* imieniem socyalistów i *Dr. Winkowski* imieniem stronnictwa ludowego. Obie mowy tchnęły jadem i przepełnione były takiemi kłamstwami o stosunkach w kraju, że nawet ks. Stojałowski tego zuchwalstwa nie mógł znieść i zarzucił mowcom wprost kłamstwo.

Minister skarbu *Dr. Kaizl* przedłożył budżet finansowy, z którego wynika, że ledwo koniec z końcem się zwiąże. Minister wykazywał, że wydatki będą coraz wyższe, wobec czego będzie musiał pomyśleć *o podwyższeniu podatków.* Rząd zapowiedział także *zniesienie stempla dziennikarskiego* i *podwyższenie płac urzędników.*

Hiszpania prowadziła tak niedbale wojnę z powstańcami na wyspie Kubie, którzy podnieśli bunt przeciw rządowi hiszpańskiemu, że rząd amerykański ujął się za nimi, jawnie po ich stronie wystąpił i zażądał od Hiszpanii zaprzestania wojny i uznania zupełnej niepodległości tej wyspy. Rząd hiszpański nie zgodził się na te żądania i rozpoczął na gwałt przygotowania do wojny z amerykańskiemi Stanami Zjednoczonymi. Ludność w Ameryce żąda wypowiedzenia wojny Hiszpanii, wskutek czego rząd uzbraja okręty wojenne i gotuje się do zażartej wojny. Toczą się jeszcze z obu stron układy o pokojowe załatwienie sporu, ale każdej chwili mogą być zerwane, a wtedy wybuchłaby straszna wojna morska, która skończyłaby się zapewne klęską dla Hiszpanii!

Polonez Czytelni katolickiej
w Chrzanowie.

Kochajmy się bracia mili!
Zgoda, jedność od tej chwili!
Od pałaców do chat kmieci:
Kochajmy się polskie dzieci!

Któż w tem może nam przeszkodzić
Z bratem swoim się pogodzić?
Z nim los szczęścia smutku dzielić,
Z nim się wspólnie rozweselić.

Kochajmy się tylko wzajem:
Każde miejsce będzie rajem;
Bo gdzie mieszka miłość, zgoda:
Tam wnet wchodzi i swoboda.

Ta gdy ujrzy nas złączonych,
Wiarą, miłością spojonych,
Ufajmy śmiało w tej porze,
Że i Bóg nam dopomoże.

Kochajmy się Chrzanowianie,
A wnet żyda tu nie stanie
Na lekarstwo nawet może,
Nasza zgoda tak ich zmoże.

Ojców kamienice w rynku,
Gdy unikać będziem szynku
Przejdą znowu do własności
Naszych dzieci z krwi i kości.

Kochajmy się Chrzanowianie
Zgodą wielki dom tu stanie,
W nim „Czytelnia“ się urządzi,
W tej kto będzie nikt nie zbłądzi.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy!

LIST.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo!

Równocześnie wysyłamy do ks. Leona Pastora, posła do Rady Państwa następujący adres z Chrzanowa, opatrzony 200 podpisami obywateli Chrzanowskich:

„Przed dwoma laty drukowano w czasopiśmie dla włościan p. t. „Prawda“ w Krakowie szereg artykułów o żydach. W artykułach tych wykazał autor, opierając się na poważnych naukowych źródłach, jak zgubne są zasady talmudu żydowskiego, wykazał, że główną przyczyną znanej nędzy galicyjskiej są pająki i pijawki żydowskie, wreszcie w konkluzyi nawołuje ludność chrześcijańską do samoobrony, która powinna się ograniczyć do wstrzemięźliwości od żydów.

Zbroszurowana w roku 1897 odbitka tych artykułów rozeszła się w kilku dniach między ludem dała się czuć potrzeba drugiego nakładu. Ten jednal drugi nakład skonfiskowała C. k. Prokuratorya w Krakowie.

Zgromadzeni tedy w Czytelni katolickiej obywatele miasta Chrzanowa wyrażają swoje oburzenie przeciwko tej wielce niesprawiedliwej konfiskacie. W Chrzanowie rozeszło się z pierwszego nakładu

„Tajemnic żydowskich“ 300 egzemplarzy, a przecie nie wywołały żadnych zaburzeń. Z książeczek poznaliśmy tylko lepiej zasady jakie żydzi mają, te same zresztą zasady, których skutek na zdzieranych skórach własnych od lat szeregu czujemy. Książeczki te umocniły nas nadto w przekonaniu, że trzeba się łączyć zgodnie w pracy na polu ekonomicznem, jeśli nie chcemy, aby nas żydzi w kompletnych niewolników nie przemienili. Sądzimy tedy, że C. K. Prokuratorya w Krakowie konfiskować takich książeczek nie ma prawa.

Udajemy się tedy do Ciebie Przewielebny księże dobrodzieju z całą ufnością, ażebyś w Radzie Państwa interpelował Rząd w sprawie konfiskaty Tajemnic żydowskich i zniesienie tej konfiskaty wyjednał.

W Chrzanowie dnia 27 marca 1898 r.

Następujące 200 podpisów.

W czytelni naszej powstała myśl, aby założyć w Chrzanowie spichlerz zbożowy i skład skór. Żydzi w jesieni wykupują tanio wszystko zboże, a na wiosnę na przednowku na wagę złota je sprzedają. Potrzeba tedy takiego spółkowego spichlerza jest wskazana. Przeważna część tutejszych rzemieślników to szewcy, a nie ma ani jednego sklepu chrześcijańskiego ze skórami. Potrzeba tedy drugiego nagląca. Za pomocą pisma Waszego „Prawdy“ prosimy wszystkich przyjaciół ludu, którzy w zakładaniu podobnych spółek mają już jakie doświadczenie, ażeby nam zechcieli służyć swemi radami i wskazówkami, które z wdzięcznością przyjmiemy. Adresować prosimy ks. Franciszek Jabłoński w Chrzanowie.

Z poważaniem dla Szanownej Redakcyi

Swój.

Co obiecują, a co dają żydowskie sługi t. j. socyaliści.

Wielu nasłuchało się podczas wyborów tylu szumnych obietnic od „towarzyszy“ z garbatemi i niegarbatemi nosami, że obałamuceni poszli na lep rzucony słowem, lub groszem i głosowało na rzeczywistych wrogów swoich. Już to prawda nie zbita, że jeżeli kto wielce się przymila, a pochlebia, to się go lękać trzeba bardziej, niż otwartego wroga. Tak wabi żyd do kramu, by mógł zedrzeć i oszukać. Tak ten sam żyd, nazywający się socyalistą, wabi naszych, by mu wiernie służyli do wyrządzania krzywdy, a nieraz zbrodni własnym braciom swoim. Na onych towarzyszach sosyalistach poznał się naród. Chłopek i robotnik zwabiony łajdackiemi sztuczkami, zaczyna się miarkować, i usuwa się od tych przyjaciół w gębie, a wrogów w uczynku swoim. Ponieważ więc słodkie słówka żydowsko-socyalistycznej klice dziś nie służą, więc nuże do innego środka. Oto knut, kij, grożenie mordem, wogóle wszelakie bezprawie ma obecnie służyć do rozszerzania zasad żydo-socyałów.

Podajemy Wam mały obrazek tyraństwa i zdziczenia owej bandy, pozostającej na żydowskim chlebie:

Z końcem grudnia 1897 roku wybuchło w Krakowie bezrobocie czeladników piekarskich. Strejkujący namową i groźbą zyskiwali sprzymierzeńców.

Tych, których niechęci przełamać nie potrafili, uchwalono karać. Ludzi tych podstępnie zwabionych do izby stowarzyszenia czeladników piekarskich lub przybyłych w najlepszej wierze, karano chłostami, zamknięciem w osobnej izbie pod strażą, przywiązaniem do łóżka, krępowaniem nóg, lub wreszcie zdjęciem z nich ubrania, celem uniemożliwienia im ucieczki. I tak: Józef Szczepanik opisuje, że zwabiony przez nieznanych mu bliżej czeladników piekarskich z ulicy do izby stowarzyszenia, nie przewidując podstępu i wskutek zapewnień, że go nic złego nie spotka, udał się dnia 28 grudnia r. z. popołudniu do owej izby, gdzie zaraz na wstępie obstąpili go strejkujący socyaliści krzycząc: „do Rakowic z nim! do Rakowic!“ (w Rakowicach jest cmentarz krakowski — znaczyło to tyle, co zamordować) i zaraz na wstępie otrzymał policzek od Chmurzyńskiego ze słowami: „ty synu, poszedłeś do roboty, nie wiesz że strejk“. Zaraz potem na rozkaz Czecha (socyalisty) ściągnięto z Szczepanika surdut, kamizelkę i buty i Czech nakazał strejkującym pod ich odpowiedzialnością pilnować Szczepanika, aby nie uciekł. Pozbawiony ubrania Szczepanik położył się spać, a tymczasem strejkujący pilnowali go, stojąc pod drzwiami. Nadto Czech kazał Szczepanika związać i ze związanemi nogami trzymał go z kwadrans na łóżku. Następnego dnia rano przystąpił do niego Czech, wziął gruby sękaty kij w rękę i kazał mu się położyć na ławę i zapytał go, czy mu 25 kijów wymierzyć na jeden raz, czy na dwa razy. Szczepanik przerażony, widząc koło Czecha kilkudziesięciu strejkujących i nie mając sposobu oparcia się temu gwałtowi wobec przeważającej siły, położył się na ławę, a wtedy Czech wymierzył mi 13 kijów.

Na rozprawie przed sądem przyznał ów zdziczały w żydowskiej służbie Czech, że słysząc wołanie strejkujących, by wszystkim, którzy podczas strejku pracowali, połamać ręce, sądził, że jak takich obije kijem, to ich nie uszkodzi, i zbił Szczepanika i Rechowicza. Przyznał też, że Szczepanika kazał położyć na łóżku i rozebrać. Świadkowie bądź widzieli, bądź słyszeli, że Czech po wymierzeniu Szczepanikowi 13 kijów, częstował go następnie wódką na pokrzepienie i na drugi zawód wyliczywszy mu 13 kijów, badał go na ciele, i widząc sińce twierdził: „to zdrowo“.

W końcu zamknął Szczepanika w tej izbie, oświadczając, że mu stąd nigdzie wychodzić nie wolno, kazał w tym celu strejkującym pilnować go, a sam kilkakrotnie wchodził do niego i pytał: „Pójdziesz jeszcze do roboty?“ Szczepanik w izbie tej trzymany był do południa. Kiedy strejk się zakończył, wówczas wszedł do niego przewodniczący socyalistów Klemens Owsiak i rzekł: No, teraz już możesz sobie iść do roboty“. Z tego pobicia Szczepanik trzy dni był chory.

Inny znów poszkodowany zeznaje, że któryś z towarzyszy strejkujących wskazał Czechowi jego, jako takiego, który podczas bezrobocia pracował. Wówczas Czech niesłuchając tłomaczenia się ani płaczu, kazał mu się kłaść na ławę. Pochwycili go strej-

kujący, przewrócili na ławę i Czech wymierzył mu znów 5 kijów. Tak był zbity, iż nie mógł usiąść.

Władysław Rechowicz opisuje, że jeszcze w niedzielę wieczorem przybyli do niego 4ej socyaliści i zapraszali go, by nazajutrz przyszedł do izby stowarzyszenia, zapewniając go, że mu się nic złego nie stanie, byle tylko pracy zaniechał. Rechowicz poszedł do stowarzyszenia i tam pozostał przez dwa dni, a dopiero we środę między 8 a 9 rano przyszedł do niego Czech z lagą w ręku, wyciągnął na środek izby ławę i chwyciwszy za kark kazał mu się kłaść. Niepomogły prośby, płacze i całowanie po rękach, chwycono go za głowę i nogi, położono na ławce i Czech wymierzył mu kilkanaście plag ową lagą czy bykowcem, a kiedy Rechowicz powstał, Czech uderzył go jeszcze dwa razy ręką w twarz, chwycił za kołnierz, zaprowadził do drugiej izby i rzekł: „tutaj siedź... synu". Tutaj siedział godzinę aż go wyswobodził Adam Wójcikiewicz. Z pobicia tego Rechowicz był przeszło tydzień chory i do pracy niezdolny. Jan Kłepa podaje, że do strejku nie należał i gdy w wilię Bożego narodzenia przyszedł do lokalu Stow., gdzie miał swój kuferek aby się przebrać, jako nienależący do strejku został tak przez strejkujących pobity i pokaleczony, że go dwa tygodnie głowa bolała. Wreszcie Jan Witanowski, podał, że mu Urban Bajan groził w razie nieprzyłączenia się do strejku, że mu tak kości muszą porachować, że do roboty nie będzie zdolny. Kiedy 29 grudnia wszedł do lokalu stow. zaraz po wejściu posłyszał szemranie i już nawet któryś ze strejkujących wysunął ławę na środek izby. Byłby był został niewątpliwie obity, gdyby nie prośba Jana Marusińskiego, że go bić nie można, bo wysłużył trzy lata przy wojsku.

Oto mały ale dosadnie pouczający obrazek, jak wyglądałyby rządy socyalistów kierowanych żydowską kieszenią i głową. Wprawdzie Sąd skazał na kilkomiesięczne więzienie owych drabów bawiących się w ekonomów nieludzkich z pańszczyźnianych czasów, ale czy wszystkich obałamuconych socyalizmem to wytrzeźwi? To się pokaże. Są ludzie którym smród szynkowniany więcej przypada do gustu, niż zapach róży lub innego kwiatu. Są też i tacy, którym knut staje się potrzebą życia. O tych trudno myśleć by wyszli ze służby żydowskiej spółki.

Ale niechże przynajmniej ludzie jaki taki rozum posiadający przekonają się, w jakąby niewolę popadli, gdyby się dali opanować owej „towarzyszów klice".

To i owo.

Z Rzeszowa

Co wezmę teraz jaką gazetę do ręki, ciągle prawie wpada mi w oko jakieś sprawozdanie z wiecu ludowego, to znów zapowiedź innego. Z opisów jednak tych wszystkich wieców wynoszę to smutne przeświadczenie, że między ludem samym coraz to więcej tworzy się stronnictw, które, jak twierdzą, mają na celu dobro ludu — a przecież nawzajem się zwalczają i szkalują, a co najważniejsza, nie wiele się do podniesienia ludu przyczyniają. Sama polityka, jak już doświadczenie uczy, ludu nie podniesie. Chwalą się wprawdzie jedni, że politykowaniem lud uświadamiają, chełpią się drudzy, że znów prawa ludowi wywalczają. Jeżeli tak, to dobrze, ale czy nie zabrali ludowi największe skarby — tę dziecięcą ufność do Kościoła a nauczyli go nienawidzieć obecnego porządku społecznego, nauczyli go spodziewać się rzeczy, których nigdy osiągnąć nie można, nauczyli go szukać szczęścia nie w pracy swej i błogosławieństwie Bożem, ale gdzieś w jakichś mrzonkach i zazdroszczeniu drugim.

Lud oddał się tym narzucającym się przewodnikom, opuszczając nieraz szczerze życzące sobie serca, ogląda się też za spełnieniem obiecanek. Ci jednak prócz szumnych słów, ludowi dać nic przecież nie mogą. By uwagę ludu odwrócić nieco od siebie, zwołują wiece, uchwalają nowe rezolucye, prawią dalej o swej miłości dla ludu twierdząc, że nikt prócz nich ludu uszczęśliwić nie może. Poseł *Winkowski* nawet poucza lud, by się księżom nie dał prowadzić — inni wprost rzucają się na najświętsze nam rzeczy (socyaliści), lecz czy lud długo tak da się na pasku wodzić?! Cóż bowiem pomogą ludowi wszystkie najliczniejsze wiece i szumne rezolucye? — Te przecież nie dadzą ludowi chleba, nie polepszą jego doli, nie wydobędą go ze szponów lichwy — nie przeszkodzą licytacyom na upadłe włościańskie gospodarstwa. Owszem nieraz je przyspieszą, gdyż niejeden poczciwy chłopek oczekując cudownej poprawy swej doli, obiecywanej tak często przez swych fałszywych opiekunów, zaniedbuje swe gospodarstwo lub zarobek. Lud trzeba najpierw ekonomicznie podnieść — a chcecie widzieć, jak się pod tym względem szczerze nad ludem pracuje i ile zrobić można, chodźcie do Tyczyna (obok Rzeszowa).

Przed laty trzema władza duchowna przeznaczyła ks. Owoca na wikarego do Tyczyna. Jest to miasteczko, gdzie ani jednego sklepu katolickiego nie było — wszystkie były w rękach żydów. Nie wspominam już o lichwie, jaka trapiła okolicznych do parafii tyczyńskiej należących włościan. Przy pomocy ks. proboszcza i innych kilku życzliwych osób, założył on kasę systemu Reifeisena.

Dziś po trzech latach kasa ma powierzonego sobie kapitału około 40 tysięcy. Przy pomocy tej kasy założono w samym Tyczynie trzy sklepy korzenne, jeden bławatny, jeden żelazny wraz ze skórami, jeden wyszynk winny i herbaty, jedną piekarnię i jedną rzeźnię — naturalnie wszystko jest w rękach katolickich. Niedawno wzięto w dzierżawę i podatek konsumcyjny od wina. Prócz tego dopomogła kasa do założenia sklepików katolickich w Budziwoju, Kielnarowy i Hermanowej, t. j. we wsiach, należących do parafii tyczyńskiej.

Ileż gospodarstw uratowała kasa przed licytacyą? — Kasy takie w parafiach zakładać, podnosić ekonomicznie nasz ludek drogi, to zadanie życzliwych mu ludzi.

Nie tu miejsce opisywać zalety kas Reifeisenowskich, ich urządzenie — to tylko mogę powiedzieć, że przy ich pomocy prawie cuda można w gminie zdziałać. Dowód na Tyczynie, dowód na Niemcach, gdzie kas podobnych prawie zliczyć nie można. Musi to być coś dobrego dla ludu, skoro już Sejmy, galicyjski i bukowiński, przeznaczają pewną sumę, by wprowadzenie takich kas dla nas umożliwić. Wyszła też obecnie i książeczka, napisana przez księdza Owoca, wikarego w Tyczynie (cena 10 ct.), gdzie ma każdy jasno opisane, jak podobną kasę zakładać, jak urządzić i prowadzić.

Nie na słowa i obiecanki, ale na czyny drogi ludu uważaj — idź za tymi, co prawdziwie dla ciebie pracują, nie zaś za tymi, co dużo obiecują, bo ci po większej części dla siebie, a nie dla Ciebie robić będą. *Życzliwy.*

O ulepszeniach rolnych.

Napisał

Inżynier Stefan Stobiecki

w Krakowie.

5) (Ciąg dalszy).

3) Ziemie pruchniczne są utworzone ze szczątków roślinnych i zwierzęcych, nagromadzonych w większej ilości na powierzchni ziemi, albo zmięszanych z wierzchnią warstwą ziemi w rozmaitym stosunku. Szczątki te powstają przez rozkład obumarłych roślin i zwierząt. Przy tem następuje częściowe ulotnienie się przeistoczonych składników organicznych, a pewna część składników wraz z ciałami mineralnemi, które w skład organizmów wchodziły, stanowi ziemistą pozostałość, zwaną pruchnem, pruchnicą, humusem lub torfem.

Ciała roślinne i zwierzęce składają się z bardzo rozmaitych związków węgla, tlenu, wodoru i azotu, oraz niektórych innych pierwiastków [1]), a mianowicie fosforu, potasu, wapnia, magnu, chloru, siarki, żelaza, krzemu, a rzadziej innych. Ciała te tak w powietrzu, jak w ziemi i pod wodą rozkładają się albo przy współudziale powietrza, lub bez powietrza. [2]) W obu razach rozkład odbywa się pod wpływem żyjących, najczęściej gołem okiem nie widzialnych organizmów, a przedewszystkiem różnych bakteryi, drożdży, pleśni, grzybów, a także pod wpływem korzeni roślin czerpiących pokarm z ziemi, tudzież zwierząt zjadających i trawiących ciała roślinne i zwierzęce. Ze związków organicznych roślinnych i zwierzęcych tworzą się przy rozkładzie odmienne związki organiczne obok najprostszych nie organicznych. Jedne i drugie są bądź gazowe, wtedy się ulatniają, bądź też stałe, a czasami i płynne (woda i t. p.), tworzące pozostałość ziemistą, zwaną pruchnem, pruchnicą, humusem i torfem. Tak związki lotne jak i związki stałe i płynne służą czasami bezpośrednio, ale najczęściej pośrednio w skutek dalszego rozkładu lub innych procesów znowu nowym roślinom za pokarm.

Ten naturalny rozkład stosownie do składu ciał organicznych i do warunków, w jakich się odbywa, może być dosyć różny, ztąd też wyróżniamy rozkłady, jako pruchnienie, butwienie, gnicie, fermentacyą.

Pruchnienie *(Verwesung, Eremacausis)* odbywa się w powietrzu, bądź w ziemi przy należytym dostępie powietrza, średniej ciepłocie i miernej wilgoci. Jest to proces utleniania się ciał roślinnych i zwierzęcych kosztem tlenu z powietrza, czyli proces wolnego spalenia bez ognia. Przy tem wytwarzają się gazy, zwłaszcza bezwodnik węglowy (CO_2) złożony z węgla i tlenu, i amoniak (NH_3), złożony z azotu i wodoru, ulegający zwykle dalszej przemianie, a pozostaje pruchno, tworzące ziemię zwaną „pruchnicą". Pruchnem są niejako niedopalone zmienione ciała roślinne, albo zwierzęce. Przy sprzyjających warunkach mogą się one jeszcze dalej z łatwością rozkładać, dopóki nie utworzy się z nich podobny popiół, jak ze zupełnie spalonych zwierząt lub roślin, złożony z mineralnych składników.

Butwienie *(Vermoderung)* jest bardzo zbliżone do pruchnienia. Odbywa się ono przy trudniejszym i słabszym dostępie powietrza u ciał uboższych w związki azowe, i przy nieco większej wilgotności. Drewno przed spruchnieniem zazwyczaj butwieje, a powodem tego są grzyby rozwijające się w tkankach drzewnych. Często natrafić można w butwiejącem drzewie na przekroju czarne pokręcone linie, miejscami nieco zgrubiałe, okalające więcej lub mniej zbutwiałe drewno. Są to właśnie na jasnem tle tkanki drzewnej ślady grzybni.

Gnicie *(Faülniss, Putrefactio)* jest ogólnym rozkładem ciał roślinnych i zwierzęcych; odbywa się pod wpływem różnych ustrojów, zawsze przy nadmiernej wilgoci, najczęściej bez dostępu powietrza, rzadziej wobec utrudnionego dostępu powietrza. Rozkład ten odbywa się niekiedy bardzo szybko, a czasami bardzo powoli, co zależy od warunków więcej lub mniej sprzyjających rozkładowi. Przy gniciu różne związki obumarłych organizmów ulegają równocześnie różnym przemianom i rozpadaniu na związki organiczne prostsze obok najprostszych nie organicznych. Jedne i drugie są tak, jak przy pruchnieniu, bądź lotne, bądź stałe, albo czasami płynne. Lotne związki, które się wytwarzają są te: bezwodnik węglowy (CO_2) i amoniak (NH_3), jak przy pruchnieniu, a prócz tego często gaz bagienny czyli metan (CH_4), złożony z węgla i wodoru. Niekiedy powstaje siarkowodór i fosforyak czyli fosforowodór, a czasami bezwodnik podazotawy, azot (N), wodór (H) i inne. Siarkowodór (H_2S) składa się z siarki i wodoru; on to nadaje wodom siarczanym i niektórym bagiennym woń podobną do zgniłych jaj. Fosforyak (PH_3) złożony jest z fosforu i wodoru; niemiłą woń jego czuć w gnijących rybach. Bezwodnik podazotawy (N_2O) składa się z tlenu i azotu. Mieszanina wywiązujących się gazów przy gniciu nadaje rozkładającym się ciałom właściwą przykrą woń zgnili-

[1]) W chemii, czyli nauce o składzie i powstaniu różnych ciał i związków, „pierwiastkami" nazywamy takie ciała, które dotychczas w żaden sposób rozłożyć się na części składowe nie dadzą, np. żelazo, złoto i t. p., które nie dadzą się ani rozłożyć, ani złożyć. Wapień np. nie jest już pierwiastkiem, ale ciałem złożonem, czyli połączeniem lub „związkiem" chemicznym, bo przez gorąco rozkłada się na wapno i gaz, zwany bezwodnikiem węglowym, taki sam, jak ten, który znajduje się w wodzie sodowej lub piwie, i jest przyczyną, że one musują.

[2]) Szczegółowe przedstawienie rozkładów ciał organicznych jest w obszernem i wyczerpującem dziele pod tytułem: Dr Ewald Wollny, „Die Zersetzung der organischen Stoffe und die Humusbildungen", Heidelberg 1897.

zny. Pozostałe więcej lub mniej rozłożone, zwykle ciemno zabarwione szczątki organizmów tworzą podobny do pruchnicy tak zwany **humus**. Składa on się ze związków bezazotowych i różnych związków azotowych, oraz ze związków mineralnych, o ile te ostatnie przy gniciu nie zostały wydzielone i przez wodę wypłukane.

Fermentacya *(Gährung)* odbywa się w sprzyjających warunkach pod wpływem drożdży lub pewnych bakteryi. Jest to ograniczony rozkład gnilny niektórych związków organicznych, które znajdują się w istotach żyjących, albo przez nie bywają wytworzone, albo wreszcie z ich ciał po śmierci powstają. Zakwaszanie kapusty, zacieru, kiszenie ogórków, mleka, przemiana cukru na alkohol, a w ziemi amoniaku na kwas azotowy i t. p. są rozkładami fermentacyjnymi. W sztucznie wytworzonych sprzyjających warunkach fermentacya odbywa się dosyć szybko, w ziemi tego rodzaju rozkłady bywają wolniejsze.

Wymienione różne formy rozkładu, mogą się odbywać każda z osobna lub jedna po drugiej, albo też niektóre z nich równocześnie razem. Jaki rozkład się odbywa, to zależy — jak wspomnieliśmy — od różnych warunków, przedewszystkiem od natury ciał roślinnych i zwierzęcych, od ich ilości, stopnia wilgotności i rozdrobnienia, od ciepłoty, dostępu lub braku powietrza. Niezbędną jest obecność istot powodujących rozkład, a wielkie znaczenie ma obecność niektórych ciał mineralnych i niemineralnych, które ułatwiają rozkład, n. p. wapno, lub utrudniają go, n. p. sól kuchenna, różne kwasy i t. p. Tak w nadmiernem gorącu, jak i w za wielkiem zimnie wymienione naturalne rozkłady ciał ustają, a tylko w pewnej ciepłocie najszybciej się odbywają. W okolicach cieplejszych, rozkłady tego rodzaju bywają szybsze i zupełniejsze a w okolicach zimniejszych coraz bardziej ograniczone i powolne, przy czem więcej pozostaje i gromadzi się resztek stałych, jako pruchno, humus, lub torfy. Ztąd też tłómaczy się, że im dalej ku północy, tem torfowiska bywają częstsze i większe, a w gorących krajach trafiają się tylko na wysokich górach.

Materye pruchnicowe i humusowe są zbiorem pewnych kwasowych związków organicznych bliżej dotąd należycie nie określonych. Są to albo wolne kwasy, albo też sole, czyli połączenia tych kwasów z alkaliami (ługami) lub ziemiami alkalicznemi; ztąd też własności ich są dosyć różne. Pruchno albo pruchnica okazuje zazwyczaj własności ługowe lub łagodne czyli obojętne; ulega łatwo dalszemu rozkładowi i zawiera mineralne składniki w formie łatwiej przyswajalnej dla roślin. Przeciwnie, humusy bywają więcej lub mniej kwaśne, rzadziej obojętne, daleko trudniej ulegają dalszemu rozkładowi mimo sprzyjających warunków pruchnienia lub gnicia. Zawierają one zwykle mniej, aniżeli pruchnica, związków mineralnych, przydatnych roślinom. Humus kwaśny jest w glebie szkodliwy, gdy go jest za dużo, bo przy braku wapna ziemię zakwasza. Kwasy humusowe, znajdując się w nadmiarze w ziemi, utrudniają wzrost i rozwój roślin i rozkład nawozu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prenumeratorów naszych prosimy jeszcze raz o wyrównanie zaległej prenumeraty, lub przynajmniej zawiadomienia nas, kiedy możemy spodziewać się zapłaty. Tym, którzy do końca tego miesiąca nie zapłacą lub nas nie uwiadomią, kiedy prenumeratę uiszczą, zmuszeni będziemy zaprzestać posyłania gazety. Nie mamy żadnych zapomóg ni wsparć, przeto tylko na czytających liczyć musimy. Drukarnia za darmo drukować nie może, a marki pocztowe też wiele kosztują nie licząc innych wydatków. Nie dziw więc że upomnieć się o wyrównanie załegłości musimy.

Kronika historyczna.

Dnia 9 kwietnia 1770 roku naczelnicy konfederacyi barskiej wydają manifest, pozbawiający Stanisława Augusta polskiego tronu. Konfederacya barska, był to związek ludzi miłujących kraj, zawiązany w mieście Barze, na Podolu, od którego otrzymał nazwisko. Konfederacya powstała dlatego, by walczyć z Moskalami w obronie religii i narodowości. Ponieważ król trzymał z Moskalami, więc dlatego ogłoszono to pismo, które jednak Stanisławowi Augustowi tronu nie odebrało, a Konfederacyi i Polsce więcej złego niż dobrego zrobiło.

Dnia 10 kwietnia 1831 roku, zwyciężyli Polacy Moskali pod Iganiami.

ROZMAITOŚCI.

Zarząd główny Tow. „Kółek rolniczych" uchwalił na posiedzeniu z dnia 4 lutego br. umiejscowienie lustratów gospodarczych Kółek rolniczych, to znaczy, iż przebywać oni mają stale w pewnych wskazanych im okręgach i zwiedzać Kółka rolnicze w ich rejonach się znajdujące. Uwzględniając, że siły na lustratorów odpowiednie znaleźć się dadzą w takim okręgu na miejscu, czy to wśród dzierżawców, czy rządzców, lub wykształconych włościan, postanowił Zarząd główny przystępować do ich nominacyi w porozumieniu z Zarządami powiatowymi „Kółek rolniczych".

W Izdebniku dnia 17 zm. obchodził p. Stanisław Dwornicki miejscowy kierownik szkoły, 40-letni jubileusz swej pracy w zawodzie nauczycielskim. Uroczystość przepięknie wypadła. Życzenia okolicznego duchowieństwa, dworu, kolegów w zawodzie, włościan i dzieci przeplatały chóry szkolnictwa na dwa głosy pod kierownictwem p. Drozdowskiego. Wielu z byłych uczniów p. Dwornickiego nadesłało życzenia telegraficznie. — O! cichą a obfitą w owoce pracę i wieśniak umie ocenić! Szczęść Boże Jubilatowi!

Cudowne zdarzenie. Piszę zdarzenie prawdziwe, które polecam redakcyi do wydrukowania: Otóż w roku 1871 w Mieście Wilnie na Litwie stało się cudowne zdażenie że Matka Boska Ostrobramska uratowała pewne dziecko od śmierci doczesnej, a to było tak: Piastunka bawiła dziecię w oknie na drugim piętrze wysokości na przeciw kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej, i dziecko bawiące się pochyliło się, i upadło na bruk kamienny. Piastunka w tej chwili wykrzykła Matko Boska ratuj, i dziecko upadłszy na bruk kamienny, siadło i bawiło się kamykami. — Piastunka poszedłszy po schodach, wzięła dziecię nic nieuszkodzone, otóż to uratowanie przypisano Matce Najświętszej Ostrobramskiej w Wilnie.

P. S.

Godne naśladowania. Kasa systemu Raiteisena, założona przed trzema miesiącami we wsi Lachowce koło Stani-

sławowa, pożyczyła jednemu z włościan większą sumę na zakupno pokarczemnego budynku. Jedna za tem karczma i jedna żydowska rodzina ubędzie ze wsi.

Popierajmy włościański przemysł domowy! Do zarządu głównego Kółek rolniczych we Lwowie wystosował gospodarz Marcin Knapczyk, imieniem członków gminy i Kółka rolniczego w Bieńkówce (powiat myślenicki) list, z uwiadomieniem, że w tej wsi zawiązali gospodarze światlejsi „spółkę gonciană" z powodu, że dotychczasowe zyski pochłaniali żydzi, którzy — jak pisze Knapczyk o tamtejszych stosunkach — „ostatni zarobek biednym rolnikom, prawie z głodu i biedy ginącym odbierają". Dalej zapewnia korespondent, że gonty ręcznej roboty dostarczają połączeni gontarze bienkowiecey na żądanie po cenach bardzo umiarkowanych bądź na stacyę kolei Skawce, bądź do Krakowa. Zamówienia przyjmuje Marcin Knapczyk w Bieńkówce o. p. Maków, imieniem wszystkich należących do spółki. Spółce gontarskiej przesyłamy życzenia: Szczęść Boże!

Pielgrzymka polska do Rzymu, zainicyonowana przez Sodalisów lwowsk. kongregacyi maryańskiej, aby i naród polski złożył hołd wielkiemu papieżowi w dniach Jego brylantowego jubileuszu kapłaństwa, wyruszyła w drogę. Ze Lwowa wyjechało pod kierunkiem Józefa Marczyńskiego, generalnego sekretarza lwow. rady miejscowej św. Wincentego a Paulo, 41 uczestników, rekrutujących się ze sfer inteligencyi, między którymi było 15 kobiet. Z Krakowa wyruszyło również przeszło 30 uczestników, a oddział ten zjedzie się z oddziałem lwowskim w Budapeszcie. Ponadto przyłącza się w Fiumie do oddziału lwowskiego i krakowskiego cztery pielgrzymki, rekrutujące się z Polaków z całego państwa. Ogółem pielgrzymka polska wynosić będzie w Rzymie, według zgłoszeń nadesłanych do komitetu przeszło 200 osób. Oddział lwowski, otrzymał od dyrekcyi kolei, bardzo uprzejmie, 2 wagony do wyłącznego użytku. Peron przed wyjazdem był niezwykle ożywiony: krewni i znajomi, odprowadzający pielgrzymów na dworzec, żegnali pielgrzymów, przypominając im, aby przywieźli pamiątki, i aby pisali o swych wrażeniach często a obszernie. Pielgrzymka przybędzie do stolicy papieskiej, 6. kwietnia, we środę.

112 lat! W Nowym Targu, w Tatrach, dnia 14 z. m. o godzinie 8 wieczorem zmarł Feliks Lipkowski, urodzony dnia 21 maja 1786 roku, przeżywszy zatem 112 lat. Do ostatniej chwili życia zatrzymał bystrość umysłu, sam chodził do kościoła nawet bez laski, widział i słyszał dobrze i umierał z całą przytomnością, zaopatrzony świętymi Sakramentami.

Bohater. Z Buczacza piszą pod d. 31. marca do „Ruchu katolickiego". Bohaterstwo prawdziwe okazał dziś Wojciech Ossoliński przy ratowaniu człowieka od śmierci. Aleksander Słobodzian rodem z Rukomysza, a służący w Buczaczu za parobka, w samo południe wjechał w Strypę, aby konia i wóz oczyścić z błota. Tymczasem puścił się deszcz z gradem, poczęło grzmieć, woda nagle wzbierała i silny prąd porwał wóz, konie i furmana na środek rzeki. Ale wkrótce wóz się rozerwał, część przednia z końmi popłynęła naprzód, część druga pozostała na boku, a furman musiał wskoczyć w wodę i zdać się na los fal rzeki. Opatrzność Boska sprawiła, że fale nie uniosły go z sobą daleko, lecz zostawiły na małej wysepce koło jazy. Tam drżący i przemokły stanął w środku fal i wyglądał ratunku. Ale o ratunek nie łatwo, rzeka jest szeroka a nieszczęśliwy stał w samym środku i przystępu nie było.

Na około widać było masy ludu zebranego na moście, na brzegach i na wysokich wzgórzach. Przyprowadzono dwie łódki z magistratu, ale nikt nie umiał nimi ratować. Wtedy wyrobnik Nahajewski rzucił się w ubraniu w wodę, aby wskazać Słobodzianowi drogę w bród. Nagle uniosły go fale Nahajewski zanurzył się, podniósł jeszcze głowę, potem zakryła go znowu woda i jedno czuć było wszędzie przerażenie: Nahajewski utonął! Poczciwi wtedy modlili się i Bóg zesłał pociechę. Nahajewski popłynął młynówką i sam się wyratował. Do łódki siadło dwóch sług magistrackich odważnych, Feifenmacher żyd i Piotr Zagórz katolik. Łódka była na szuwarze, ale wioślarze deskami musieli sobie torować drogę. Próbowali obydwaj dostać się do wysepki. Kilkakrotnie musiano łódkę przyciągać do brzegu, a chwila była straszna bo nieszczęśliwy chwiał się na nogach i lada chwila mógł wpaść do wody. W tej chwili staje Wojciech Ossoliński Polak, rodem z Barysza, mieszkający w Buczaczu, zrzuca z siebie ubranie i w koszuli wchodzi do rzeki, kieruje łódką na środek koryta i opierając się o grunt lub też tylko pływając, przyprowadza łódkę do jazy; tu silnie pchnął łódkę w bok i łódka stanęła przy owej wysepce. W tłumach zapanowała radość i wszędzie podziwiano zręczność Ossolińskiego, który dwa razy w koszuli prowadził odważnie łódkę, nim doszedł do celu. Gdy policyanci z Ossolińskim stanęli przy wyspie, wzięto prawie bezprzytomnego Słobodziana do łódki i powoli przyciągnięto ich do brzegu. Ossoliński wisiał na końcu łódki i nią z tyłu kierował. Policyanci trzymali Słobodziana, aby z łódki nie wypadł i tak wśród niecierpliwości tłumu, Słobodziana wyprowadzono na brzeg. Teraz lud odetchnął spokojniej. Prawdziwą radość widać było naokoło, wszyscy spoglądali na Ossolińskiego jako na wybawcę, który z zimną krwią i niezwykłą odwagą puścił się w wodę i łódką dobrze pokierował; witali go jakby zwycięzkiego wodza. W bardzo wielu oczach widać było łzy, łzy szczęścia i wesela, iż Bóg wyratował nieszczęśliwego z fal rzeki, a odwagę Ossolińskiego wynagrodził zwycięztwem.

Żywcem pochowany. Straszną śmiercią zginął w Ashland, w mieście amerykańskiem, górnik polski, Łukasz Haniak. Ciężko potłuczony węglami w kopalni, uznany został przez lekarzy miejscowych za nieżywego. Jako trupa umieszczono go na noc w domu przedpogrzebowym w trumnie, nakrytej ciężkiem wiekiem. Skoro jednak na drugi dzień przystąpiono do zabicia trumny, pokazało się, że Haniak musiał być żywy i dopiero udusił się w trumnie; świadczyły o tem położenie jego ciała i ślady strasznych usiłowań wydobycia się z trumny. Niedbałym lekarzom wytoczono z tego powodu sprawę karną.

Nieszczęsna przygoda. W tych dniach zdarzył się fatalny wypadek na Dniestrze niedaleko Bukaczowiec. Dwaj włościanie z Cwietowej (pow. Kałusz), Stanisław i Piotr Grabarscy, przeprawiali się przez lód z furami, gdy niespodzianie lód się załamał, Wozy, konie i ludzie znaleźli się pod lodem... Obaj Grabarscy utonęli. Stanisław liczył lat 56, Piotr 36; pierwszy miał przy sobie 30 złr., drugi parę złotych i zegarek. Zwłok nieszczęśliwych ofiar wypadku dotąd nie wyłowiono.

Zemsta ptaków. Jedna z obywatelek ziemskich pisze do lwow. „Przeglądu" co następuje: Nieraz dziwili się myśliwi i gospodarze, dlaczego jastrząb, czychający godzinami całemi na jednę mysz, nie rzuca się na wrony, gawrony lub kawki. Silniejszym jest od nich bez wątpienia i po części większym od największego nawet kruka. Są zimy, podczas których mało jest myszy w polu, a do kur i drobiu w ogóle dobrać się mu nie tak łatwo. Jastrząb nieraz ginie z głodu, choć chmury całe gawronów i wron kołują nad jego głową. Na zręczności jemu z pewnością nie zbywa, musi być więc inny powód. Jakiż to powód? Niedawno jasną otrzymałam odpowiedź. Stałam na ganku wyglądając mego powozu. Na dziedzińcu siedział, grzebiąc spokojnie dziobem, wielki nieprzyjaciel zbożowych stert: gawron. Oczywiście nie zwracałam na niego uwagi, po chwili jednak posłyszałam trzepotanie piór i lekkie krakanie. Spojrzałam w stronę gawrona. Leżał już martwy w śniegu, a na nim siedział olbrzymi jastrząb.

Wkrótce potem zaczęło szumieć coś gwałtownie w powietrzu, a niebawem niezliczone mnóstwo gawronów opadło jastrzębia. Widząc niebezpieczeństwo wzbił się w powietrze z błyskawiczną szybkością. W minutkę jednak ujrzałam go kołyszącego się niepewnie w chmurach, otoczonego zewsząd mnóstwem gawronów. Padł wreszcie rozszarpany. Większa jest widocznie solidarność w państwie nadpowietrznem, niż u nas — ludzi.

Siedm osób żywcem spalonych. Z Bud (powiat rzeszowski) donoszą o strasznym wypadku. Dnia 10. zm. o 7 wieczorem wynikł tam pożar w stodole Adama Ząbczyka, a rozszerzając się szybko skutkiem silnego wichru, ogarnął dom, w którym Ząbczyk z całą rodziną nocował. Wszyscy — w liczbie siedmiu osób — pogrążeni w głębokim śnie, zna-

leźli straszną śmierć w płomieniach. Oprócz zagrody Ząbczyka, spłonęły, mimo szybkiego ratunku, jeszcze zagrody trzech innych gospodarzy. Pożar powstał prawdopodobnie skutkiem nieostrożności Ząbczyka, który jako namiętny palacz, musiał zapuścić ogień z fajki w stodole, gdyż nad wieczorem widziano go około stodoły z fajką, którą palił bez przykrywki.

W Rudołtowicach. Żyje człowiek, chałupnik Jakób Drzewiecki, który wyjątkowym sposobem nie ma serca po lewej stronie piersi, jak inni ludzie, lecz po prawej. Mimo, że liczy lat 86, dotąd nie uczuł żadnych złych skutków z powodu tej nieregularnej budowy ciała.

Stałe ceny! Do składu garderoby „Modes fein paryskie“ Icka Feingold na Kazimierzu przybywa „kundman“.

— Co szanowne pan rozkaże — zapytuje kupiec. — Mam najświeższe garderobe zagraniczne, ostatnie fason prosto z Paryża.

— Potrzebuję palta, ale ostrzegam, że targować się nie lubię.

— U mnie targ nie potrzebny. Tu wszystko „priksefikze“ (stałe ceny).

„Kundman“ wybiera palto.

— Jaka cena?

— Co tu wiele gadać! Nie będę panu cenił za to piękne palto ani 40 guldenów, ani 35 guldenów, ani 30, ani nawet 25 guldenów, powiem ostatnie: da pan 20 guldeny?

— Wiesz pan co, panie kupiec: nie dam panu za to palto ani 20 guldenów, ani 15 guldenów, ani nawet 10 guldenów, powiem ostatnie słowo: dam 5 guldenów.

— Szmul zawiń temu panu palto! Niech panu idzie na zdrowie.

Skład złodzieja na cmentarzu w Bohum na Szląsku pr. odkryła pewna pani, chcąc nagrobek swego męża, który nie leżał prosto, poprawić. Gdy nagrobek odsunęła, znalazła paczkę, a w niej sto i tysiąc markówki, razem 44.000 m. Pieniądze te pochodzą z kradzieży. Drukarnia państwowa uznała, że pieniądze te są prawdziwe.

Czy kupiona herbata nie była już naparzaną, można się, tak przekonać: bierze się szczyptę herbaty i nalewa zimną wodą. Jeżeli listki po czterech godzinach się rozwiną, to już były raz naparzone, bo świeże, nawet po dwunastu godzinach się nie rozwijają. Również można odbyć próbę za pomocą octanu miedziowego, w którym umaczane liście herbaty zmieniają kolor.

Kalendarz kościelny.

6. *W.* Środa. Św. Celestyna pap. — 7. *W.* Czwartek. Św. Epifaniusza m. — 8. *W.* Piątek. Św. Dyonizego b. — 9. *W.* Sobota. Św. Maryi Klofe. — **10. Niedziela. Wielkanocna** Św. Ezechiela. — **Poniedziałek. Wielkanocny.** Św. Leona. — 12 Wtorek. Św. Juliusza pap. — 13. Środa. Św. Justyna m. i Idy. — 14. Czwartek. Św. Waleryana i Maks. — 15. Piątek, Św. Ludwiny i Kasyldy.

Odmiany księżyca:

Druga kwadra dnia 13 o godz. 3 m. 28 popoł.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . .	1·27	żądają . . .	1·28
Za marki niemieckie płacą .	—·58	żądają . . .	—·59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 10·25 do 11·30. — Pszenicę czerwoną 10·50 do 11·75 — Pszenicę żółtą 10·30 do 11·60. — Żyto 7·90 do 8·70 — Jęczmień browarny 7·50 do 8·—. — Jęczmień na paszę 6·25 do 6·75 Owies 7·50 do 8·—. **Wszystko za 100 kilo.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.